



GRACJAN BOJAR-FIJAŁKOWSKI

LEGENDY KOSZALIŃSKIE
- MAGICZNA PODRÓŻ
DO PRZESZŁOŚCI
- KOLOROWANKA

KOSZALIN 2017



Publikacja wydana
w 105 rocznicę urodzin
Gracjana Bojara-Fijałkowskiego.

KOSZALIN



Sportowa Dolina

ul. Podgrodzie/ Dąbrowskiego, 502 592 118

Czynna codziennie 8:00-22:00, wstęp wolny

Boiska: do koszykówki, siatkówki, piłki nożnej; kort tenisowy wraz ze ścianką tenisową, skatepark, siłownia na otwartym terenie, stoły do ping - ponga, trzy place zabaw dla dzieci /dwa dla dzieci w wieku od 3 do 7 lat, jeden – dla starszych od 7 do 15 lat/. www.zos.koszalin.pl



Wodna Dolina

Koszalin, ul. Sybiraków

Miejska plaża, plac zabaw, otwarta siłownia, wypożyczalnia sprzętu wodnego. www.facebook.com/wodna.dolina.koszalin



Wake Park Koszalin

ul. Sybiraków, tel. 530 559 007, www.wakeparkkoszalin.pl

Kompleks składa się z toru wodnego oraz dwusłupowego wyciągu do wakebordingu i nart wodnych. Tor ma długość 180 m. Dodatkowo: batut do ćwiczeń ewolucji w powietrzu, kiterooming, siłownia zewnętrzna, skałka wspinaczkowa dla dzieci, gastronomia.



Statek „Kosałek”

Rejsy w sezonie letnim. Trasa z przystani Jamno do przystani II w Unieściu przy ulicy Prądnio oraz przystani I w Unieściu. **Kontakt** Dział Organizacji Przewozów MKZ tel. 94 344 52 71, Dyspozytornia 342 26 75, www.mzk.koszalin.pl/przeprawa



Koszalińska Kolej Wąskotorowa

Dworzec, ul. Kolejowa 4, tel. 601 154 937

www.waskotorowka.koszalin.pl

Wąskotorówka kursuje w okresie wakacyjnym /sobota i niedziela/ na stałej trasie Koszalin – Rosnowo - Koszalin. W ofercie m.in. gry i zabawy prowadzone przez animatorów, ognisko oraz przejazdy dreżyną. Wagon barowy, zabytkowa ciuchcia. Przewóz rowerów bezpłatnie.



Obserwatorium Astronomiczne

ul. Gnieźnieńska 8a, tel. 570 770 869,

www.pm.koszalin.pl/obserwatorium/

Obserwatorium działa w trzech obszarach: stałej działalności edukacyjnej dedykowanej dla grup szkolnych, przedszkolnych i innych zorganizowanych oraz działalności popularyzatorskiej dedykowanej również dla dorosłych; prowadzenie nocnych obserwacji i pokazów nieba; organizacja pokazów okolicznościowych związanych z określonym zjawiskiem lub wydarzeniem astronomicznym. Pośredniówek nieczynne. Sobotnie prelekcje i wykłady z astronomii.

Park Linowy AVANA

Góra Chełmska/ skrzyżowanie ul. Piłsudskiego z ul. Rolną, tel. 725 780 334, www.koszalin.avana.pl,

Park proponuje: trasę szkoleniową, trasę Panda – dziecięcą (dla najmłodszych), trasę Koala – średnią (dla dzieci oraz początkujących), trasę wysoką Grizzly (dla wymagających) – oraz Big Swing (czyli skok na wahadle z wysokości 12m). Park w okresie wakacyjnym czynny jest codziennie w godzinach 11:00–20:00.

„Indiański Świat”

ul. Lubiątkowska 213, tel. 504 639 018

Wymagany wcześniejszy kontakt telefoniczny.



Lasermania

ul. Bohaterów Warszawy 2a, /Hala Kupiecka/ 504 070 748,

504 967 669, www.lasermania.pl

Godziny otwarcia: pon–pt 12:00–21:00,

sob–nd 10:00–21:00

Lasertag to wspaniała forma rozrywki zarówno dla dzieci jak i dorosłych. Na powierzchni 350m² znajdują się: arena do gry w lasertaga; specjalnie przygotowany Party Room, z możliwością organizacji imprez. Lasertag to zespołowy lub indywidualny sport, podobny do paintballa.

FLYPARK Park trampolin

ul. Bohaterów Warszawy 2a, 575 131 002, www.fly-park.eu.

Strefy: dwie areny główne, duży basen z gąbkami, ścianka wspinaczkowa, Slum Dunk, Dodgeball /strefa do grania w zbijaka/. Przez cały czas na miejscu znajdują się trenerzy.

Czynne codziennie: 10:00–21:00.

Koszalińska Manufaktura Słodczy Cuksik

ul. Wyszyńskiego 2, tel. 503 569 996, www.cuksik.pl

Pierwsza manufaktura cukierków w Koszalinie. Karmelki tworzone są w oparciu o tradycyjne, XVIII-wieczne receptury. Cukierki są w 100% wytwarzane ręcznie z naturalnych barwników. Manufaktura specjalizuje się w cukierkach twardych oraz lizakach o różnych smakach i kształtach.



Ośrodek Sportów Motorowych MOTOPARK

ul. Gnieźnieńska 8a, tel. 503 650 111, 503 760 573 /biuro/

www.motopark.pl

Wypożyczalnia gokartów i quadów.

SQUASH

ul. Grunwaldzka 8/10, Koszalin, tel. 600 077 677,

www.adria.koszalin.pl

ul. Franciszkańska 24, Koszalin, tel. 604 235 171,

www.formakoszalin.pl

Kręgielnia MK Bowling

Galeria Kosmos ul. Okrzei 3, tel. 94 710 10 11

www.mkbowling.pl/start-koszalin



Park Wodny Koszalin

ul. Rolna 14, tel. 94 721 60 06

www.aquapark.koszalin.pl

Basen w Koszalinie

ul. Głowackiego 3-5, tel. 94 342 30 01

www.basen.koszalin.pl



fol. Mariusz Król

Wieża widokowa na Górze Chełmskiej

ul. Słupska 1, tel. 94 345 44 99

Całkowita wysokość 7 kondygnacyjnej wieży wynosi 31,5 m. Czynna w godz. 10:00–19:00 (czerwiec–wrzesień); przerwy 13:00–13:30 i 17:00–18:00 (w tygodniu), 12:00–13:00 (w niedzielę).

Poza sezonem wakacyjnym czynna przy dobrej pogodzie w soboty i niedziele w godz. 10:00–16:00. **Uwaga:** Pogoda deszczowa i silny wiatr – WIEŻA ZAMKNIĘTA

O ZBÓJCACH Z GÓRY CHEŁMSKIEJ I MOSIĘŻNYM ROGU

Nawałnica zdawała się nie mieć końca. Gęste chmury przelewały się po niebie i pogłębiały zapadające ciemności. Wiatr wył jak potępieniec i siekł strugami deszczu. A wzbierające potoki wody rozmywały koleiny na drodze. Kto żyw, chronił się pod dachem. Nawet psa by nie wypędził w taką porę!

Tego właśnie wieczora pewien samotny wędrowiec zmierzał do Koszalina. Czuł się już bardzo zmęczony uciążliwym marszem i walką z wichrem, który szarpał na wszystkie strony chroniąca go od deszczu opończę. Szedł niemal po omacku, z najwyższym trudem odnajdując drogę.

W pewnej chwili wiatr jakby nieco osłabł, natomiast szum wzmógł się jeszcze bardziej. Podróżny zorientował się szybko, że dotarł w pobliże Góry Chełmskiej. Przyspieszył więc kroku, bowiem został mu do przebycia dość krótki wprawdzie, ale najtrudniejszy i najbardziej niebezpieczny odcinek drogi.

Ponura sława tego miejsca znana była w całej okolicy – od Słupska aż po Kołobrzeg. Tutaj w niedostępnych uroczyskach mieli swoje siedlisko różni rabusie i złoczyńcy, którzy mordowali podróżnych, zabierając wszystko, co im w ręce wpadło. W owych czasach władza książęca mocno osłabła – nie było więc siły, aby ich poskromić.

Szedł więc samotny wędrowiec z trwogą w duszy ale i nadzieją, że zła pogoda zniechęciła – być może- owych złoczyńców do urządzania nocnych zasadzek. Marzył o tym, żeby znaleźć się jak najprędzej w zacisznej gospodzie, rozgrzać się kubkiem gorącego wina i potem ułożyć się do snu w czystej pościeli.

Już widział z daleka oświetlone okna zabudowań miejskich, gdy wśród szumu wichru dobiegł do jego uszu wzmagający się zgiełk. Słyszał w nim było tętent końskich kopyt, trzask łamanych gałęzi i jakieś dzikie okrzyki. Podróżny znowu przyspieszył kroku, zgiełk jednak przybliżał się coraz bardziej, aż nagle gdzieś niedaleko przeraźliwy zew rogu rozdarł powietrze. Wtedy rzucił się do ucieczki, nie zważając na błoto ani kałuże wody. Ostatkiem sił dotarł do murów miejskich i zaczął tłuc pięściami w dębowe, żelaznymi ćwiekami nabijane wrota.

Po chwili, która wydała mu się wiecznością, usłyszał wreszcie odgłos kroków nocnej straży.

– Otwórzcie, na miłość boską!- zawołał wędrowiec.

– Kimże jesteś, człowieku, że się po nocy włóczysz? – odezwał się po tamtej stronie energiczny głos.

– Idę do Sławna- odpowiedział podróżny. – Wichura i deszcz zatrzymał mnie w drodze. A teraz uciekam przed zabójcami. Czy nie słyszycie, jak trąbią na rogu? Wpuście mnie za bramę dobrzy ludzie!

– A może i ty do nich należysz?

– Jestem sam. Nie mam żadnej broni!

Szczęknęły zasuw i po chwili samotny wędrowiec znalazł się w bezpiecznym miejscu. Widocznie nie był tu obcy, gdyż bez błędzenia udał się wprost do najbliższej gospody.

W izbie było ciepło i prawie pusto- jedynie na ławie pod piecem siedziało kilku młodzieńców. Sądząc z ubiorów – byli to czeladnicy, którzy spotkali się po pracy i teraz spędzali wolny wieczór przy kubkach wina, przekomarzając się z ładną lecz biednie ubraną dziewczyną- najpewniej służącą właściciela gospody.

Kiedy spostrzegli obcego człowieka, który błądy i roztrzęsiony usiadł przy sąsiednim stole, przerwali rozmowę i z zainteresowaniem zaczęli się dopytywać o przyczynę jego obecnego stanu.

Podróżny opowiedział swą przygodę. Jednakże podochoceni winem młodzieńcy nie okazali mu współczucia. Przeciwnie- zaczęli z niego żartować, i trącąc się łokciami wypowiadali różne uszczypliwe uwagi.

Wędrowca dotknęły prześmiewki niedowarzonych młodzieńców- nic jednak nie odpowiedział, tylko coś w myślach rozważał. W końcu podniósł się z miejsca, sięgnął ręką za pas i wyciągnął mieszek pełen pieniędzy. Potem zdjął chustę, którą miał związaną na szyi. Czelnicy zamilkli i tylko przyglądali się postępowaniu obcego, który to wszystko położył na stole i rzekł spokojnym głosem:

– Całą sumę podaruję temu spośród was, kto w tej chwili odważy się pójść na Górę Chełmską, i w dowód swojej obecności zawiąże na szczycie wieży tę oto chustę. Zgadzam się nawet, by – jeśli chce- zabrał ze sobą towarzysza. Proszę- kto z was się decyduje?

Pyszałkowatym młodzieńcom mocno zrzedły miny. Z jednej strony znaczna suma pieniędzy kusiła do podjęcia ryzyka, z drugiej jednak strach paraliżował chęci. Wszyscy bowiem mieszkańcy Koszalina wiedzieli o okrucieństwie zbójców- a donośny głos rogu, przy pomocy którego zwoływali się na wyprawy, często słyszano wśród nocy. Toteż oglądali się z wahaniem jeden na drugiego i nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

Świadkiem tej niemiłej sceny była służąca właściciela gospody, która przez cały czas stała pod piecem i uważnie słuchała rozmowy. Wstyd jej się zrobiło za owych znajomych młodzieńców, którzy najpierw wyśmiewali obcego człowieka za brak odwagi, a potem sami stchórzyli. Pomyślała też, że oto zdarza się jej okazja uzyskania sumy, która stanowiła dla niej prawdziwy majątek. Podeszła więc do stołu, wzięła w rękę chustę i rzekła:

– Skoro nie ma wśród was odważnych- ja pójdę!

Wtedy czeladnicy zerwali się z ławy i zaczęli dziewczynnie tłumaczyć, by nie narażała się na niebezpieczeństwo. Ona jednak nie dała się odwieść od powziętego zamiaru. Podróżny najpierw ze zdziwieniem, a potem z wyraźną sympatią obserwował jej zachowanie.

– Przyrzekłem nagrodę jednemu z nich... – powiedział, zwracając się do dziewczyny.

– Ja również byłem przy tym! – przerwała mu natychmiast.

Podróżny uśmiechnął się.

– Nie cofam swego przyrzeczenia – rozstrzygnął. – Nie mogę też zabronić ci czegokolwiek. Widzę, że jesteś dziewczyną rozsądną i odważną. Rób więc, jak chcesz!

Dziewczyna ubrała się szybko w ciepłą odzież, na nogi zaś włożyła mocne buty ze skórzanymi cholewami. Stojąc w drzwiach gospody, obróciła się jeszcze raz.

– Czekajcie na mnie przy bramie! – krzyknęła i wybiegła na zewnątrz.

Początkowo wyprawa przebiegła pomyślnie. Mimo porywów wichury szarpiającej gałęziami drzew, mimo pohukiwania sów, które przestraszone fruwały wokół jej głowy, dziewczyna szczęśliwie dotarła na sam szczyt Góry Chełmskiej, gdzie stała wysoka wieża, wskazująca żeglarzom i rybakom bezpieczne wejście do portu. Szybko wdrapała się po drabinie na główny maszt i przywiązała do niego chustę podróżnego.

Schodziła właśnie po ostatnich szczeblach, gdy wtem zabrzmiał po lesie przenikliwy zew zbójczego rogu. Serce odważnej dziewczyny zamarło z przerażenia. Potykając się o korzenie drzew, smagana po twarzy pędami krzewów - biegła w dół po zboczach, chcąc jak najszybciej oddalić się od niebezpiecznych miejsc.

Nagle tuż obok ujrzała osiodłanego konia, który stał przywiązany do pnia drzewa i niecierpliwie szarpał uzdą, chcąc się uwolnić z uwięzi. Nie myśląc ani chwili, odwiązała wodze od pnia i siadła na grzbiecie rumaka, kierującego go w stronę miasta.

Teraz jednak spostrzegli ją złoczyńcy i ruszyli w pogoń. Ich pełne wściekłości okrzyki mieszały się z parsaniem koni i tętentem kopyt. Cała gromada rozsyłała się półkolem, chcąc jak najszybciej dopaść uciekającą dziewczynę i odciąć jej możliwość ucieczki.

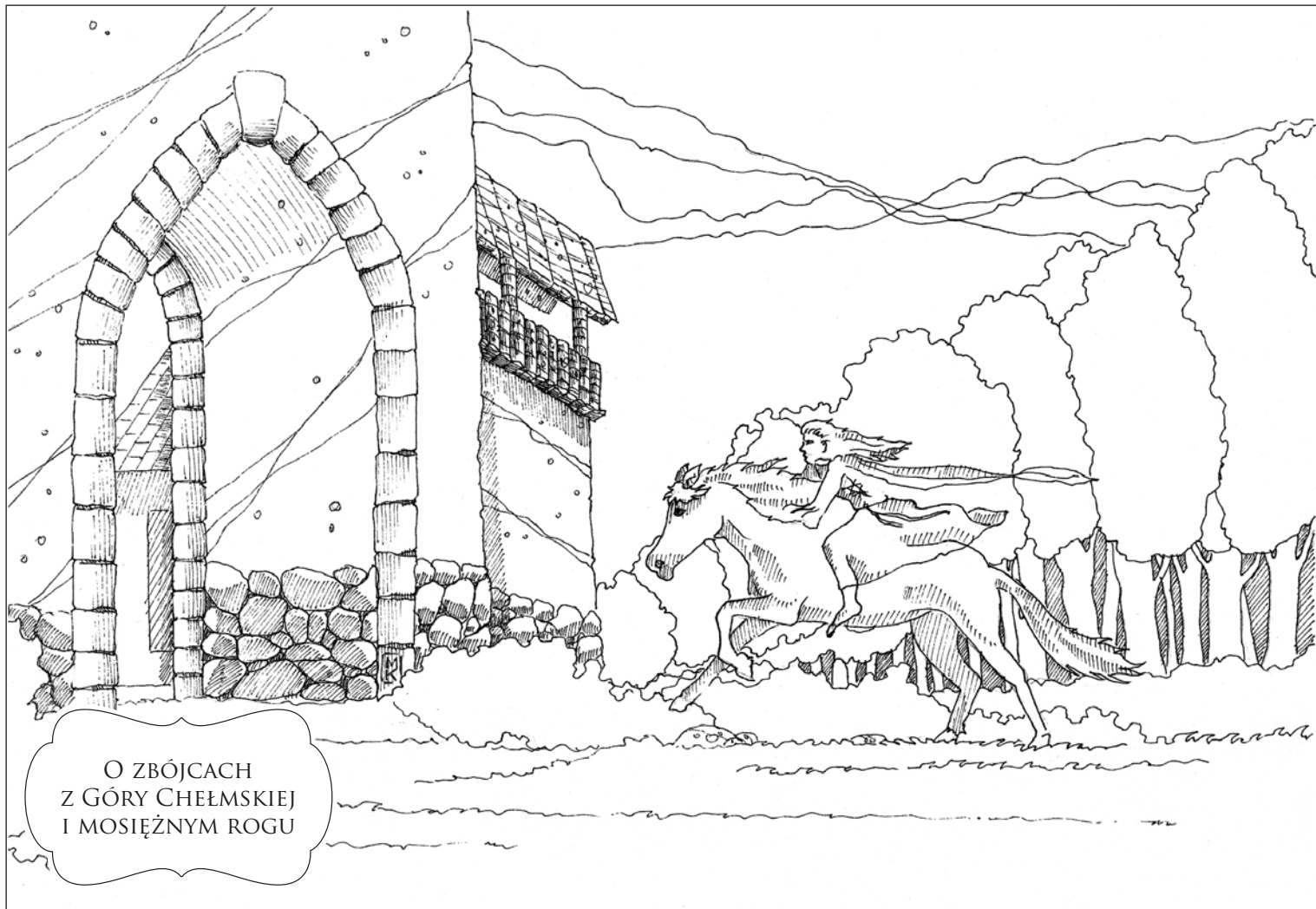
Wypadli na otwartą przestrzeń i znów skupili się zwartą grupą. Dziewczyna pochyliła się nisko nad grzywą rumaka i rwąc galopem dotarła do otwartych na oścież wrót miasta.

Tymczasem ścigający ją zbójcy tak się zaślepili w swym gniewie, że nawet nie spostrzegli, kiedy przekroczyli bramę. To właśnie stało się ich zgubą. Znaleźli się w ślepej uliczce miasta i tutaj zostali pojmani i wtrąceni do więzienia.

Na wieść o tym wydarzeniu zapanowała wśród koszalinian wielka radość. Zaraz następnego dnia zebrała się Rada Miasta i przyznała odważnej dziewczynie wysoką nagrodę za uwolnienie okolic miasta od zmory grabieży. Tłumnie udali się też wszyscy na Górę Chełmską, gdzie zniszczono siedlisko zbójców. Znalezione tam wiele cennych rzeczy, zgromadzone w różnych czasach - a wśród nich ogromny mosiężny róg, który dotąd przez wiele, wiele lat był używany przez strażę nocne. Jednakże jego głos nigdy już nie straszyl.



O ZBÓJCACH
Z GÓRY CHEŁMSKIEJ
I MOSIĘŻNYM ROGU



O ZBÓJCACH
Z GÓRY CHEŁMSKIEJ
I MOSIĘŻNYM ROGU

SKARBY PODZIEMNEGO ZAMKU

Dzień był sierpniowy, słoneczny i upalny. Już od tygodni ani jedna kropla deszczu nie upadła na spragnioną ziemię. Zamarło miasto w rozżalonej czerwieni murów – a rozległe łąki, ciągnące się od Koszalina aż do połyskujących wód jeziora Jamno, straciły zieloną barwę. Soczyste, przetykane różnobarwnym kwieciami trawy, stanowiące pożywienie dla licznych stad owiec, stały się teraz rude, pozbawione życiodajnych soków. Tylko widoczna na horyzoncie Góra Chełmska dźwigała pod niebo swe lesiste zbocza – kusząc wszystko co żywe chłodem, panującym pod rozłożystymi konarami buków.

Zbliżało się południe, najgorętsza pora dnia. Sulek otarł rękawem pot, który obficie spływał mu z czoła i obszedł wokoło powierzone jego pieczy stado. Owce zbiły się w gromadę i ciężko oddychały. Widać było wyraźnie, że upał daje się biednym zwierzętom mocno we znaki. Niektóre od czasu do czasu schylały głowy w poszukiwaniu świeższych pędów trawy, inne kładły się na ziemi i leżały nieruchomo. A kiedy pasterz przechodził obok, wiodły za nim oczyma, jak gdyby w oczekiwaniu pomocy.

– Trzeba je zapędzić pod drzewa, niech trochę odetchną! – pomyślał Sulek. Gwizdnął na psa i ruchem pasterskiej laski zatoczył szerokie koło, wskazując mu równocześnie właściwy kierunek.

– Pogoń – no je, Burek! – zawołał.

Mądre zwierzę natychmiast zrozumiało rozkaz swego pana i po pewnym czasie wszystkie owce znalazły schronienie pod zielonym dachem. Tutaj pokładły się na ziemi i skubały gałązki krzewów.

Sulek usiadł pod pniem starego buku. Oparł się o niego plecami, zamknął oczy i nawet nie spostrzegł, kiedy zmorzył go sen. Pod zamkniętymi powiekami widział płynący strumień, a cichy poszum gałęzi wydawał mu się szmerem fal uderzających o brzeg.

Nagle obudziło go głośnie szczekanie. Momentalnie oprzytomniał, zerwał się z miejsca i z niepokojem zaczął rozglądać się wokoło.

– Bury, do nogi!

Ale posłuszny zwykle pies tym razem nie usłuchał wezwania. Przystanął na moment, lecz zaraz nastawił uszy i warcząc rzucił się w pobliście krzaki.

– Pewnie jakiś złodziej podkrađa się pod owce! – pomyślał Sulek i bez namysłu pobiegł śladem Burego. – Już ja się z nim rozprawię! – groził zagniewany, ściskając w dłoni swą pasterską laskę.

Zaledwie jednak przebiegł kilkanaście kroków – zatrzymał się zdziwiony. Zupełnie niespodziewanie ujrzał przed sobą wielki kamień, ukryty w wielkich krzakach. Pies biegał wokół niego, doskakiwał z jednej to z drugiej strony i warczał zawzięcie, drapiąc ziemię pazurami.

– Czego on tam szuka? Zastanawiał się Sulek. – Przecież nie złodzieja bo by się tam nie schował.

Zaciekawiony obejrzał kamień ze wszystkich stron, lecz nic nadzwyczajnego w nim nie dostrzegł. Był on podobny do innych i chyba od dawna tu leżał, gdyż nawet u dołu obrósł warstwą mchu. Żeby jednak pozbyć się resztek wątpliwości – oparł się o kamień ramieniem i spróbował ruszyć go z miejsca.

Lecz oto kamień ustąpił z niespodziewana łatwością i oczom pasterza ukazał się wówczas dość szeroki otwór, prowadzący w głąb ziemi. Klęknął nad nim, pochylił się nisko i wtedy poczuł na twarzy wiejący z stamtąd strumień chłodnego powietrza.

– To na pewno jakiś podziemny ganek! – pomyślał Sulek. Nie może być inaczej. Lecz jak to się stało, że dotychczas nikt jeszcze na niego nie trafił? Dokąd prowadzi, kto go zbudował i do jakich celów? A może to jakaś diabelska sprawa.

Usiadł na krawędzi lochu i zaczął się zastanawiać nad dokonany odkryciem. Z początku zamierzał przesunąć kamień z powrotem na dawne miejsce i nie zawracać sobie głowy tą dziwną historią, lecz jednak ciekawość przemogła. Położył więc laskę w poprzek otworu i – trzymając ją oburącz

– zaczął powoli zsuwać się w dół. Jeszcze ramionami i głową pozostawał na powierzchni, gdy poczuł pod nogami stopnie schodów, jak gdyby ludzką ręką wykutych w kamiennym gruncie.

Tym razem obleciał go lekki starach- że jednak był z natury młodzieńcem odważnym i silnym. postanowił opanować niemiłe uczucie i zbadać tajemnicę, którą odkrywało przed nim wnętrze Góry Chełmskiej.

Schody wiodły istotnie w głąb podziemnego korytarza. W miarę odległości od powierzchni ziemi stawał się on coraz węższy i wyższy tak, że po pewnym czasie Sulek mógł się już swobodnie wyprostować. Przy tym – rzecz dziwna – panował tu szary półmrok, w którym wyraźnie dostrzegał wydłużające się kamienne ściany o lekko chropowatej powierzchni.

Raptem schody skończyły się, Sulek ujrzał przed sobą ciężkie, kute w błyszczącym metalu wierzeje. Pokrywały je liczne płaskorzeźby o dziwnym i niezrozumiałym rysunku. Zamknięcie stanowiła zwykła prosta sztaba, którą na pierwszy rzut oka wystarczyło jedynie podnieść, by wejść do środka.

Znowu nastąpił moment zawahania: iść dalej, czy też zostawić wszystko i wracać? Sulek stał niezdecydowany, lecz w końcu energicznym ruchem ujął sztabę.

W tej samej chwili wierzeje jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozsypały się w proch – zdumiony pasterz stanął na progu wielkiej podziemnej komnaty. Jej ściany pokrywały wspaniałe malowidła, przedstawiające sceny polowania na nieznane zwierzęta, podobne do grzywiastych krów, lecz z wyglądu bardziej groźne - z krótkimi, zakrzywionymi do środka rogami. Między malowidłami wisiały oszczepy, łuki i przeróżna broń. Kiedy jednak spróbował zdjąć ze ściany jeden z oszczepów – ten natychmiast rozsypał się mu w rękach.

Wolnym krokiem przeszedł wzdłuż całą komnatę, starając się już niczego nie dotykać. Wkoło panowała niezmacona cisza i tylko nie wiadomo skąd płynęło łagodne światło, ukazujące oczom pasterza całą wspaniałość otoczenia.

Idą dalej – natrafił znów na inne drzwi, które podobnie jak za pierwszym razem rozsypały się przy dotknięciu. Następną komnatę wypełniały bogato rzeźbione sprzęty, w głębi zaś na wysokim fotelu siedział nieruchomo dziwnie ubrany mężczyzna. Miał na sobie długą ciemną szatę – a na głowie kape-lusz z szerokim rondem, przystrojony w niezwyklej długości pióro. Musiał to być człowiek nie stary, na co wskazywała krótko przyszyty czarna broda nadająca jego twarzy dostojny wyraz. W ręce, która zwiślała miękko z poręczy fotela, trzymał pożąłką kartę, zwiniętą na obu końcach i pokrytą licznymi znakami.

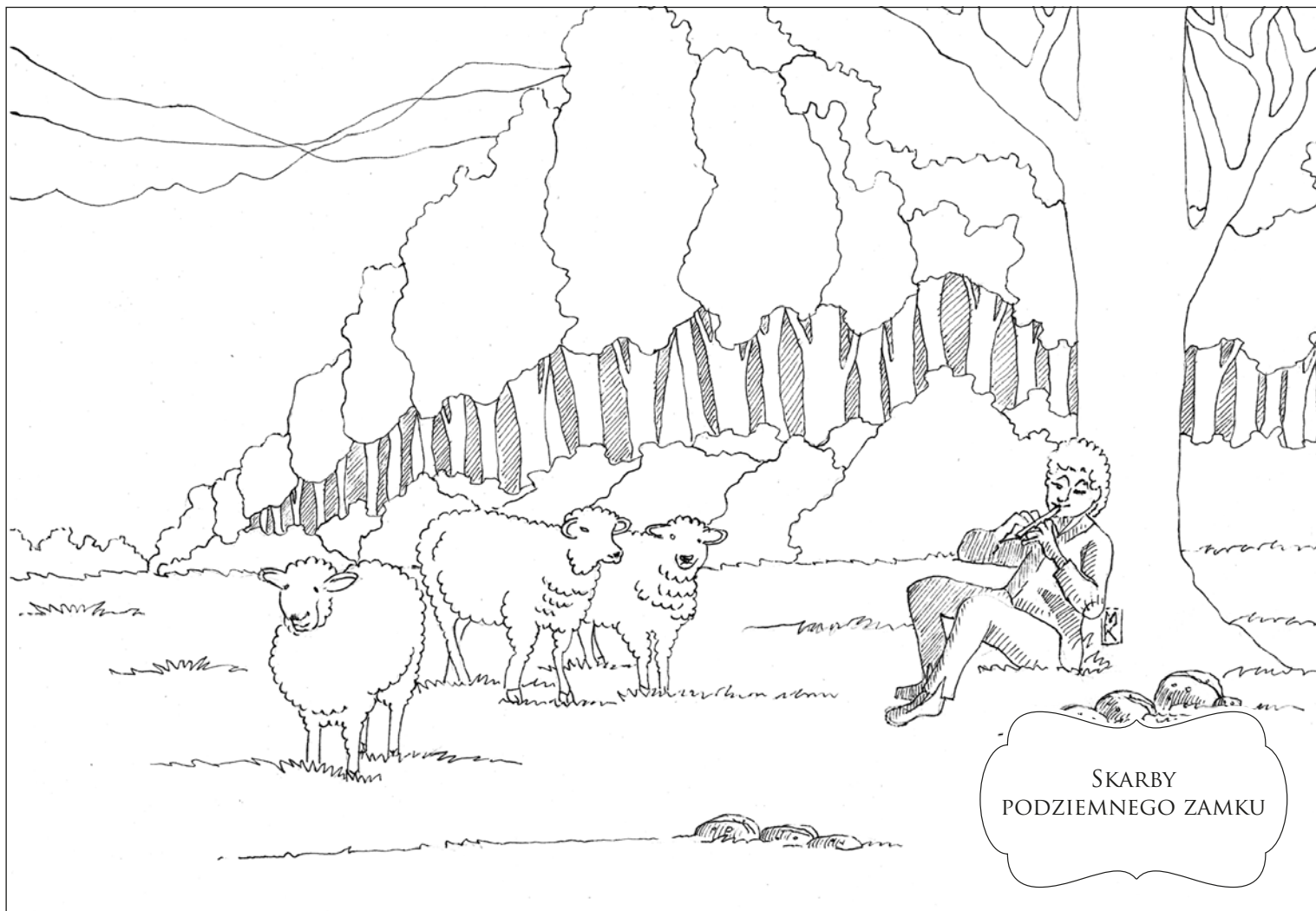
Powoli, krok za krokiem, Sulek zbliżył się do owej postaci, chcąc dokładniej przyjrzeć się wyrysowanym na karcie znakom. Zaledwie jednak uczynił ostatni krok – wszystko rozleciało się w pył.

Odważny pasterz postanowił zbadać do końca tajemnicę podziemnego zamku. Poszedł więc dalej i znów natrafił na trzecie z kolei drzwi, które tym razem nie rozsypały się przy dotknięciu, lecz ustąpiły bez oporu – otwierając widok na inną komnatę.

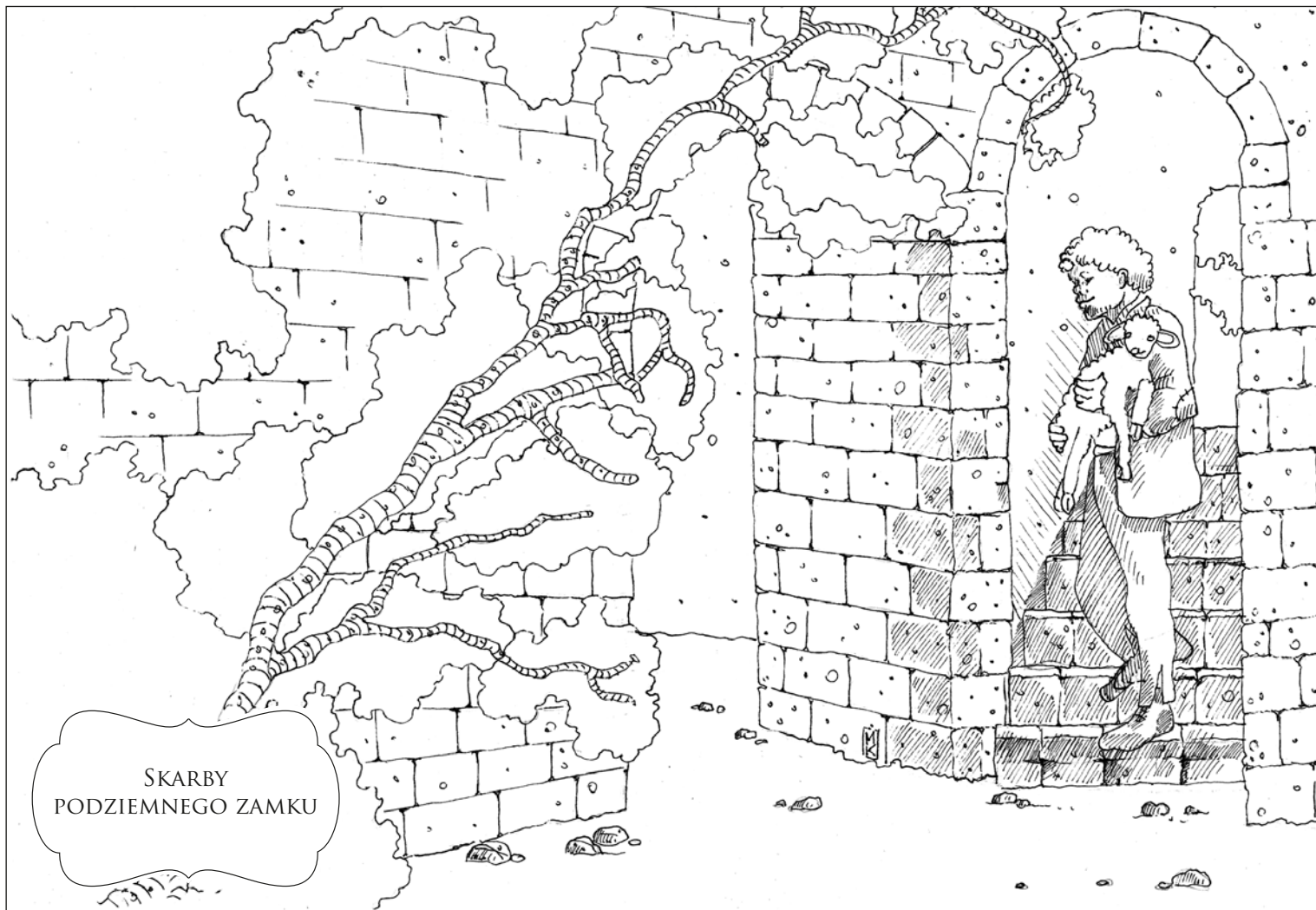
Sulek stanął oniemiały – bowiem to, co ujrzał, mogło rzeczywiście przyprawić o zawrót głowy. Pod ścianami stały otwarte skrzynie, pełne nieprze-branych skarbów. Czegoż tam nie było! W jednych mieniły się barwami tęczy szlachetne kamienie – w innych połyskiwały miękkim blaskiem stosy złotych pieniędzy. Pośrodku stały dębowe stoły, na których roztawione były jakby do uczyty szczerozłote misy, puchary i inne naczynia.

Podszedł do jednej ze skrzyń i napełnił garście złotymi monetami. Nie mógł ich jednak zabrać, bo nawet nie posiadał kieszeni. Postanowił więc wrócić tą samą drogą na powierzchnię ziemi i przyjąć następnego dnia.

Daremnie jednak zawiedziony pasterz starał się później odnaleźć wejście do podziemnego zamku. Zniknął gdzieś ów kamień wskazujący drogę – Góra Chełmska pod Koszalinem zachowała do dziś tajemnicę znajdujących się w jej wnętrzu skarbów.



SKARBY
PODZIEMNEGO ZAMKU



SKARBY
PODZIEMNEGO ZAMKU

O DOBRYCH KARZEŁKACH ZNAD BRZEGÓW JAMNA

Był to rok klęski i nie urodzaju. Padające przez całe lato deszcze niszczyły plony. Gniło zboże na polach i trawy na łąkach, a skoszone siano pływało w rozlewiskach wody.

Pod strzechy mieszkańców Jamna, Łabusza i innych wiosek, rozrzuconych wzdłuż morskiego wybrzeża, zadrzała bieda. Każdego ranka skoro świt wychodzili ludzie z domów i spoglądali w bezradnie w górę. Wiatr gnał od morza strugi siekającego deszczu – niebo było szare, nabrzmiało grubą warstwą chmur.

– Niedługo wszystko nam zmarnieje! – mówili między sobą. – Gdy przyjdzie zima, nie będzie chleba dla ludzi ni karmy dla zwierząt.

– Już teraz ryczą z głodu. Nie wypędzisz ich z obory w taka wodę ...

– Co tu robić – pytali jedni drugich.

– Nic! Trzeba czekać, może się kiedyś wypogodzi – odpowiadano.

– Ale wtedy nie będzie co zbierać!

– Przyjdzie głód, oj, przyjdzie!

Śluchały ludzkich narzekań karzełki, które od niepamiętnych czasów mieszały w głębi starego kurhanu przy drodze wiodącej z Jamna do Łabusza. Mieszkańcy tych stron wiedzieli o ich istnieniu i nazywali małych człowieczków Julkami. Nikt ich jednak na własne oczy nie oglądał - a to dlatego, że nie chciano zakłócić ich spokoju.

Obcy człowiek, który znalazłby się przypadkiem w pobliżu owego kurhanu, nigdy by nie dostrzegł starannie ukrytych wejść, znajdujących się na wzgórku tuż pod sosnami.. Wejścia te - małe okrągłe otwory – prowadziły do podziemnej siedziby karzełków.

Natomiast obcy człowiek z łatwością mógłby zauważyć niewielki staw, otoczony wokoło kamieniami i położony tuż obok drogi. Nikt by mu jednak nie powiedział, że stąd karzełki czerpią wodę dla potrzeb swego podziemnego gospodarstwa.

Kiedyś przejeżdżali tędy rycerze z koszańskiego grodu i chcieli napić konie, ponieważ było bardzo gorąco. Ostrzeżono ich natychmiast, aby tego nie czynili, gdyż woda ze stawu nie nadaje się do picia ani dla ludzi, ani dla zwierząt. Omijali więc rycerze niegościnne miejsce.

Mieszkańcy Jamna i Łabusza utrzymywali w tajemnicy istnienie Julków. Nie pozwalali nawet dzieciom bawić się w pobliżu kurhanu. Dobre karzełki otaczały bowiem opieką okolicznych gospodarzy. W czasie głodu i klęski nieraz przychodziły im z pomocą, dzieląc się zapasami żywności, zgromadzonej w podziemnych spichrzach. Dlatego po każdorazowych żniwach nie grabiono z pól wszystkich kłosów, aby niewidzialni dobroczyńcy mogli uzupełnić swe zasoby.

Skończył się wreszcie okres szarugi. Odpłynęły chmury, ciepłe promienie słońca osuszyły zalane wodą pola. Jednakże pogoda przyszła zbyt późno - szczypta i porośnięte zboże nie nadawało się już do niczego, nawet na ściółkę dla bydła. Zbiory innych plonów zapowiadały się również nie najlepiej. Wszystkim było wiadomo, że nadchodząca zima przyniesie z sobą głód.

Zebrały się więc karzełki na naradę. Wyszły ze swego oddalonego ukrycia, siadły na kamieniach otaczających staw i zaczęły rozważać, jak pomóc dobrym ludziom.

– Słuchajcie!- rozstrzygnął sprawę najstarszy z rodu Julków. – Obliczyłem dokładnie nasze zapasy. Mamy obecnie dość żywności na całą najbliższą zimę i następne lata. Pomóżmy biedakom, którzy przez całe życie ciężko pracują na kawałek chleba i nikomu krzywdy nie czynią.

– Zgoda, wszyscy się zgodzamy! – odezwały się liczne głosy. – zawsze byliśmy ich przyjaciółmi i nie powinniśmy zostawić ich w potrzebie.

Gdzieś w oddali dobiegł turkot wozu jadącego drogą. Julki zerwały się z kamieni i natychmiast zniknęły w głębi kurhanu. Nadeszła zima. Opadły liście, zasnęły drzewa w lesie. Mróz ściał lodem powierzchnię Jeziora Jamneńskiego. Ustały prace w polu, przzerwano połowy ryb. Ludzie zaczęli przymierać głodem.

Najbardziej jednak dokuczała bieda pewnej staruszce, mieszkającej na samym skraju wioski Jamno. Nie miała krewnych, żyła sama jedna na świecie. Wiek i choroba odebrały jej siły do pracy, toteż często musiała korzystać z pomocy sąsiadów, czasem nawet z jałmużny.

Dobrzy ludzie pamiętali o niej. Nie tylko obrabiali kawałek jej roli, ale od czasu do czasu ktoś przyniósł kobiecie opałkę mąki na placki, niekiedy nawet owiniętą w płótno osełkę masła- inny znowu urąbał drewna pod kuchnię, żeby nie musiała się trudzić.

Teraz jednak było szczególnie trudno i sąsiedzi nie mieli czym się dzielić. Toteż staruszka nie dziwiła się niczemu i z pokorą znosiła swój ciężki los. Pewnego ranka tak biedaczka zasłała, że nawet nie miała siły wstać z łóżka.

– Już mi chyba zemrzeć przyjdzie – pomyślała bez żalu. Mimo to ostatkiem sił podniosła się, ażeby napalić pod kuchnią. Małe okienka były pokryte szronem i przepuszczały niewiele światła do wnętrza izby.

– Jakże mi ciemno w oczach – szepnęła. Zachwiała się na nogach i byłaby upadła, gdyby nie wsparła się o krawędź stołu. Nagle ...

– Skądże się to wzięło? – zawołała drżącym głosem.

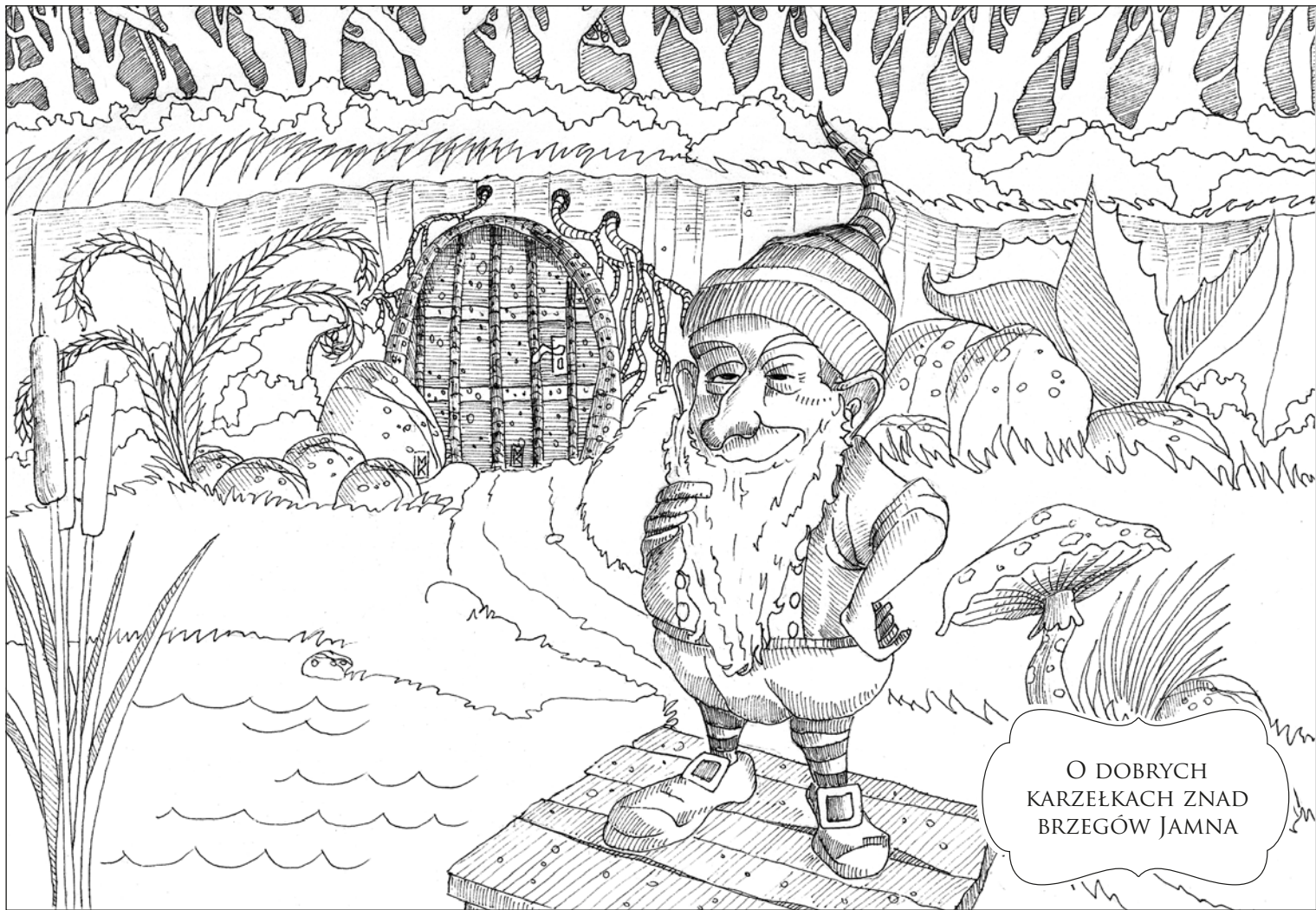
Na stole leżał bochenek świeżego chleba. Dotknęła go dłonią – był jeszcze gorący, jakby wprost z pieca wyjęty. Tu obok niego stała miska z przegotowanym mlekiem.

Rozejrzała się wokoło, myśląc, że ktoś z sąsiadów wyświadczył jej tą przysługę. Chciała podziękować za okazaną pomoc. Ale w izbie nie było żywej duszy.

Uchyliła drzwi prowadzące do sieni. Na podłodze widać było smugi nawianego w nocy śniegu, którego nie naruszyła ludzka stopa.

Wówczas staruszka domyśliła się, komu zawdzięcza tę niespodziewaną pomoc.

Wielu jeszcze biedakom pomogły dobre karzełki. Za to następnego roku była piękna pogoda, dopisały zbiory i Julki mogły odnowić zapasy, którymi w ciężkich czasach dzieliły się z mieszkańcami Jamna i Łabusza.



O DOBRYCH
KARZEŁKACH ZNAD
BRZEGÓW JAMNA



O DOBRYCH
KARZEŁKACH ZNAD
BRZEGÓW JAMNA

JAK RYCERZ BONIN DIABŁU DUSZĘ ZAPRZEDAŁ

Ostatnie promienie słońca ugrzęzły za postrzępioną wzgórzami linią horyzontu. Czerwień gasnącego dnia oblekła zachodnią stronę nieba i nadchodzący zmrok - zwiastun pogodnej nocy - zapadł nad ziemią.

Gdzieś w oddali para zapóźnionych cyranek przecięła świstem skrzydeł ciemniejące niebo. Po chwili plasnęły lekko o taflę jeziora Lubiatowskiego i zaraz ukryły się w nabrzeżnych szuwarach. Cała natura oddychała spokojem zbliżającej się nocy.

Lecz oto w ten zwykły pogwar, rozbrzmiewający pośród trzciny i tartaku, wdarł się jakiś obcy głos. Niezbyt daleko, na skraju podmokłych łąk, otaczających jezioro pasmem świeżej jeszcze zieleni, rozległo się niespokojne chrapanie konia.

Podniósł głowę wysoko białopióry łabędź, zdziwił się nawet ocieślały bąk i wytknął z zarośli swój długi dziób. Cóż to za rumak zakłóca im spokój? Cóż to za jeździec samotny kieruje się o tej porze w grząską, zdradliwą i pełną zasadzek topiel?

To rycerz Bonin, dziedzic okolicznych włości, powracał do domu z objazdu pól, położonych daleko - aż na skraj wyszoborskich lasów. Nadchodząca noc zaskoczyła go w drodze, toteż bez namysłu skierował konia wprost na podmokłą i bagnistą drogę, prowadzącą przez rozlewiska. Zwykle korzystał z dalekiego lecz pewnego objazdu, dziś jednak chciał jak najszybciej znaleźć się w swej siedzibie. Potężnie zbudowany deresz strzygł niespokojnie uszami i ostrożnie stawiał kopyta wśród trawiastych wysepek, wyrastających na bagnistym gruncie. Chłupot jego nóg płoszył co chwilę żerujące kaczki, które z głośnym kwakaniem zrywały się w górę i odlatywały w spokojniejsze miejsce.

Jeździec skrócił wodze, by podtrzymać potykającego się od czasu do czasu konia. Pociemniało już zupełnie i tylko księżyc - przyjaciel czarownic, rozbójników i nocnych wędrowców - pomagał znaleźć właściwą drogę.

Narastający gniew wzbierał w duszy rycerza. Oto we dworze, przy suto zastawionych stołach, czekają na niego przyjaciele i sąsiedzi. Można byłoby teraz pogwarzyć o gospodarskich sprawach, wypocząć przy pucharze dobrego miodu, gdyby nie ta błotnista, pełna zasadzek droga...

Raptowny wstrząs wytrącił z równowagi zatopionego w myślach rycerza. Deresz zachrapał, targnął głową i nagle zapadł się w grzęzawisko po sam brzuch. Wyrzucony z siodła jeździec znalazł się niespodziewanie w lepkiej, cuchnącej szlamem kąpieli. Podniósł się natychmiast i - ociekając brudną wodą - patrzył bezsilnie na walkę zwierzęcia, usiłującego wydostać się z bagna. Deresz bił kopytami o wodę, parskał z wysiłku, aż wreszcie udało mu się zaczepić o twardszy grunt. Jeszcze jedno dźwignięcie wśród rozprysków wody - i po chwili, ciężko robiąc bokami, stał obok swego pana ze zwisającymi ku ziemi wodzami. On zaś ujął je śliskimi od błota rękami i poczłapał wraz z koniem z powrotem, na skraj bagniska. Tutaj nie panując już nad sobą zawołał:

- Niechże mi tu sam diabeł przyjdzie i zbuduje drogę, a oddam mu duszę na własność!

- Zaledwie wypowiedział te słowa, zerwał się wiatr, powiał gorącym, przesyconym zapachem siarki tchnieniem w jego twarz, skłębił się i uciął tak nagle, jak się pojawił. Rycerz przetrzął oczy ze zdumieniem: przed nim, w pełnym blasku księżycy stała najdziwniejsza postać, jaką kiedykolwiek w życiu widział. Człowiek, nie człowiek sięgał mu zaledwie do pasa - nie większy od miecza, który wisiał przy boku. Głowę cudaka przykrywał głęboko nasadzony cylinder, spod którego gorącym blaskiem świeciło dwoje niesamowitych oczu. Spiczasta bródka podkreślała jeszcze śmieszność tej dziwnej postaci. Spod kraciastych i kusznych portek wystawały nogi: jedna zwykła, ludzka, druga natomiast - zakończona końskim kopytem - uderzała co chwila w ziemię.

- Ki-bies! - krzyknął rycerz zaskoczony i ubawiony zarazem.

- Zgadłeś, panie! - odrzekła postać skrzeczącym jak żaba głosem.

- Czego chcesz?

– Wezwałeś mnie, więc przybyłem na twoje usługi.

Rycerz podrapał się w głowę, nie wiedząc w pierwszej chwili co powiedzieć.

– To prawda – przyznał wreszcie – wezwałem prawdziwego diabła, żeby mi drogę przez bagna zbudował, lecz przecie nie takiego pokrakę, co mi ledwo do pasa sięga!

Wtedy postać zaczęła gwałtownie rosnąć. Zdumiony rycerz ujrzał przed sobą olbrzyma, który przewyższał wzrostem okoliczne wzgórza i nawet zasłaniał tarczę szybującego po niebie księżycza.

– Czary jakieś, czy co u licha? – zawołał i znów przetarł oczy, sam sobie nie wierząc.

Lecz diabeł przybrał znowu poprzednią postać i kłaniając się nisko zapytał:

– Czy teraz mi wierzysz, panie? Trzymam cię za słowo. Ty oddasz mi duszę po wieczne czasy- a ja ci do rana, nim pierwszy kur zapieje, zbuduję drogę przez bagna, w których dzisiaj o mało nie postradałeś życia.

Wspomnienie niemiłej przygody wywołało w duszy rycerza nową falę gniewu. Toteż nie namyślał się wcale, stawiając wszystko na jedną kartę.

– Zgoda- odpowiedział. – Przyjmuję warunek!

W tym momencie diabeł wyjął zza pazuchy zwitek cięłej skóry, starannie wygładził jej brzegi i podając rycerzowi gęste pióro, rzekł:

– Aby jednak nasza umowa zyskała moc, musisz na tym oto kawałku skóry własną krwią położyć podpis.

Szczękniętą wydobyty z pochwy miecz, trysnęła krew z ramienia Bonina i układ z diabłem został zawarty. Kusy zniknął, lecz po pewnym czasie zjawił się z innej strony Wzgórza Trzech Kościołów w innej już postaci. Przed sobą popychał ogromną taczkę, napelnioną piaszczystą ziemią, którą wysypał na brzegu grzęzawiska i natychmiast pobiegł z powrotem. Robota została rozpoczęta.

Tymczasem rycerz ochłonął już z pierwszego gniewu i teraz dopiero uświadomił sobie skutki nierozważnej decyzji. Przemożne uczucie strachu owładnęło jego myślami, chwyciło za gardło, zjeżyło włosy na głowie. Cóż mu z wygodnej drogi, jeśli musi zapłacić za nią zgubą własnej duszy? Obraz piekielnych mąk z całą wyrazistością stanął mu przed oczyma, a widząc postępującą pracę diabła i jego straszliwy pośpiech, wpadł w głęboką rozpacz. Porzucił konia i upadł na kolana pod rosnącym w pobliżu dębem, kryjąc twarz w dłoniach.

– O Boże – wołał w żarliwej modlitwie – cóż ja uczyniłem! Jakże się teraz uratuję od piekielnego ognia? Nie chcę już drogi przez bagna, nie chcę żadnych bogactw. Niechaj umrę jak ostatni nędzarz, byleby tylko diabeł nie przyszedł do mnie w godzinie mojej śmierci.

Tak modlił się rycerz Bonin a lzy gorące i ciężkie płynęły po jego twarzy i wsiąkały w ziemię. Lecz niebo i ziemia milczały, jakby nie znajdowały pociechy dla pogrążonego w rozpacz nieszczęśnika.

Było już chyba po północy Dobromiła przetarła zaspane oczy i leniwym ruchem odgarnęła z czoła wilgotne od potu włosy. Przez chwilę walczyła jeszcze z resztkami ustępującego snu. Potem uniosła się na łokciach- słoma chrzęściła głośno pod ciężarem ciała i wyjrzała na zewnątrz przez zasnutę nalołem pary okienko. Zza warstwy postrzępionych chmur wyglądał od czasu do czasu księżyc, ogarniając mdłym światłem pogrążone w ciszy zabudowania wioski Lubiatowo.

– Czas mi już wstawać – rzekła sama do siebie. – Nim dojadę do Koszalina, zrobi się widno i inne kobiety zajmą co lepsze miejsca na targowisku.

Po cichu, by nie obudzić śpiących obok dzieci, wysunęła nogi z łóżka i dotknęła nimi zimnej glinianej podłogi. Dreszcz przebiegł po jej plecach, szybko jednak opanowała się i po chwili była już całkiem ubrana. Zarzuciła jeszcze chustę na ramiona, zabrała koszyk i wyszła na podwórko. Natychmiast podbiegł do niej bury kudłacz, łaszcząc się i merdając z radości ogonem. Dobromiła przywiązała go mocno do ławy stojącej pod słupami podcienia.

– Zostaniesz tutaj – powiedziała klepiąc go po bokach – i będziesz pilnował chaty, żeby się ktoś obcy nie zakradł.

Pies ułożył się posłusznie na ziemi. Tymczasem Dobromiła podeszła do kurnika i ostrożnie, aby nie spłoszyć śpiącego na grzędach drobiu, otworzyła drzwiczki. Szybkim lecz pewnym ruchem rąk chwyciła siedzącego na samym brzegu koguta i włożyła go do koszyka z otwartym wiekiem. Drugi, przykryty kawałkiem czystego płótna, zawierał masło i ser.

Szła Dobromiła nocną porą wzdłuż brzegu jeziora. Przed nią w księżycowej poświacie szarzała smuga prowadzącej do Koszalina drogi za nią ginęły w mroku zarysy opuszczonej i pogrążonej w głębokim śnie wioski. Idąc samotnie, rozmyślała nad tym co kupi za uzyskane na targu pieniądze. Było tych potrzeb co niemiara i Dobromiła musiała dobrze pomyśleć, które z nich najpierw zaspokoić należy.

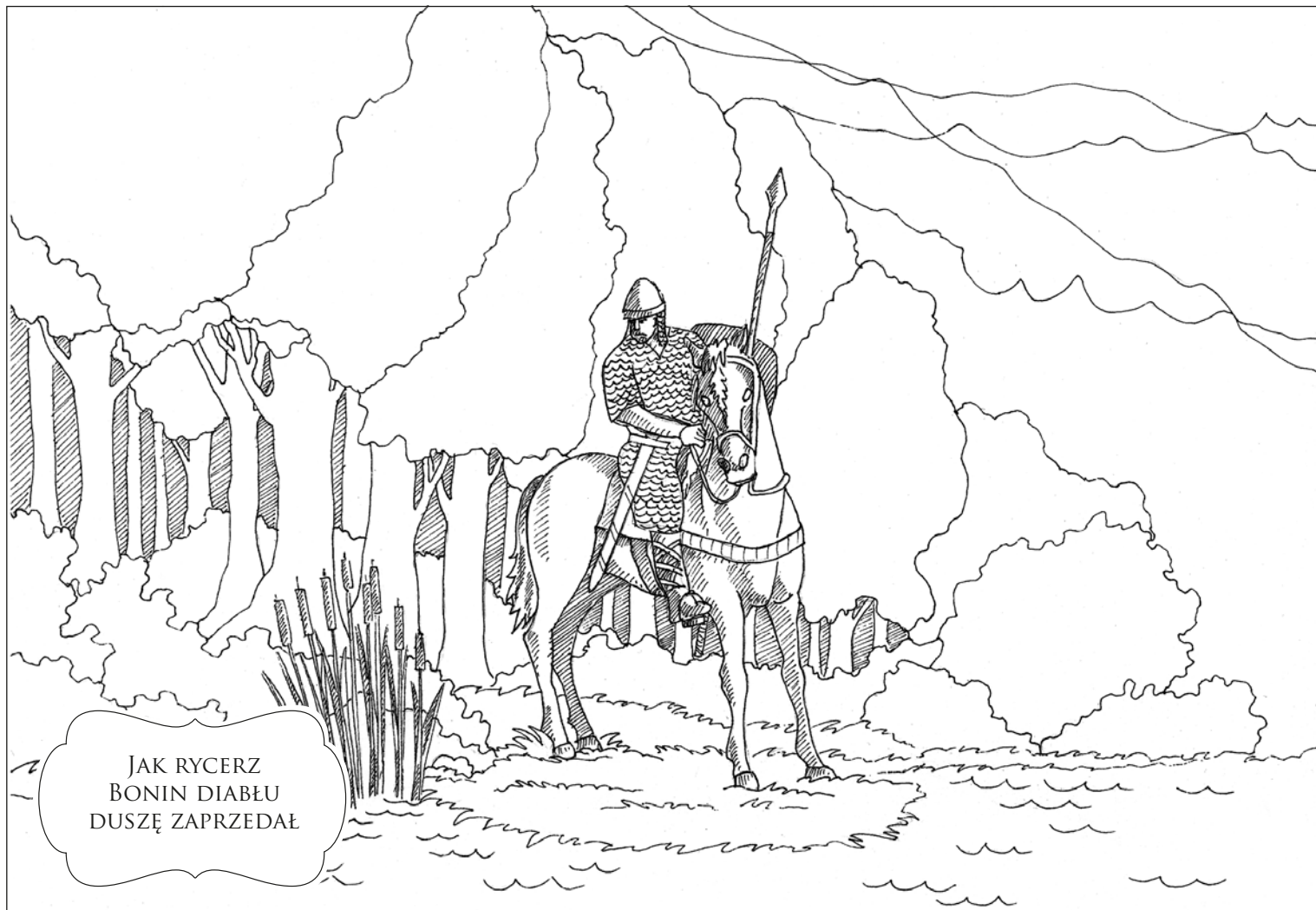
Czas upływał. Jaśniejąca na ciemnym tle nieba tarcza księżyca stopniowo traciła blask i coraz bardziej zaniżała się na linii horyzontu. Napełnione produktami koszyki stawały się coraz cięższe. Dobromiła przekładała je z jednej ręki do drugiej.

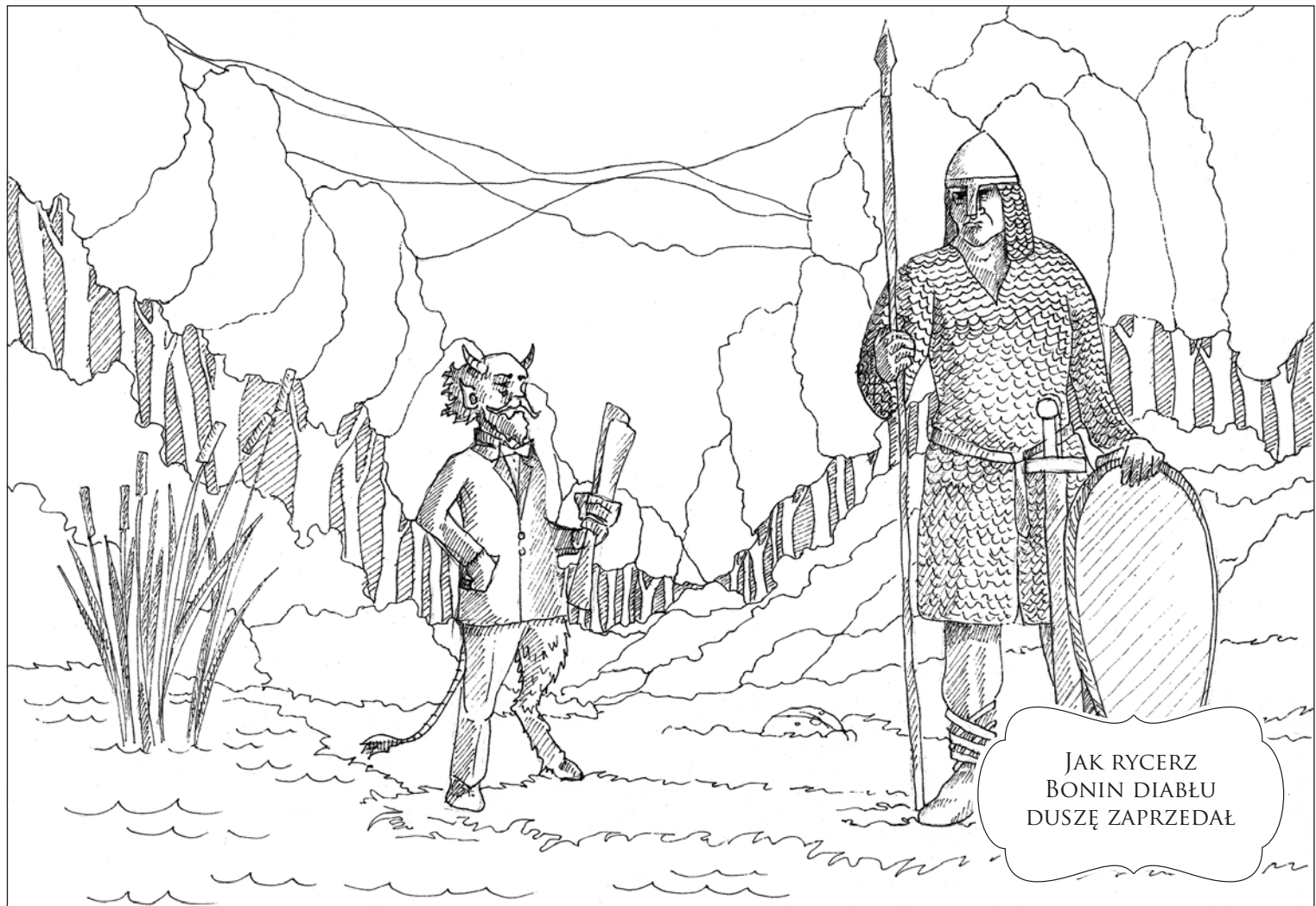
– Dojdę tylko do dębu – pomyślała – i trochę odpocznę. Jeszcze wcześniej, zdążę na czas do miasta.

Przyśpieszyła kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się na miejscu. Już konary dębu majaczyły w ciemnościach, gdy nagle... cóż takiego? Kobieta przystanęła – trochę przestraszona, więcej jednak zdziwiona tym, co ujrzała przed sobą. Tuż obok drogi klęczała na ziemi jakaś nieruchoma postać. Powodowana ciekawością chciała podejść bliżej, gdy wtem za jej plecami rozległo się chrapanie konia. Przerażona upuściła koszyk i aż przysiadła ze strachu. Jeden koszyk potoczył się po trawie, otworzyło się wieko i uwolniony kogut, bijąc skrzydłami w powietrze, zapiał donośnym głosem.

W tym momencie rozległ się nad bagnami jakiś niesamowity krzyk. Podmuch gorącego wichru przygiął ku ziemi gałęzie starego dębu, przetoczył się nad wzgórzami Trzech Kościołów i uleciał w przestrzeń. To rozwścieczony diabeł, któremu pokrzyżowały się plany, uciekał za góry i lasy.

Od tamtego czasu minęło wiele lat. Zaginęła pamięć o rycerzu Boninie, do dzisiejszego dnia jednak pozostał ślad diabelskiej pracy. Wędrowiec, który zechce odwiedzić te strony, zobaczy na południowym brzegu Jeziora Lubiatowskiego wąski półwysep, głęboko wrzynający się w wodę. To jest właśnie droga, której diabeł nie dokończył.





KAMIEŃ SZCZĘŚCIA

Przed wielu laty mieszkał w okolicy Polanowa pewien gospodarz. Był to człowiek uczciwy, bogobojny i pracowity jak rzadko- a mimo to nie wiodło mu się w gospodarstwie. To burza gradowa zniszczyła dojrzewające zboże, to znów padła krowa, kiedy indziej najstarszemu synowi sieczkarnia obciąła dwa palce u ręki i teraz nie miał kto pomóc w pracy. Słowem - jedno nieszczęście goniło za drugim. Cokolwiek by nie przedsięwziął, wszystko obracało się wniwecz. Gospodarka upadła, natomiast rosły długi.

- Cóż za nieszczęsny los mnie prześladowe! - mawiał nieraz z goryczą sam do siebie. - Ciężko pracuję, niczego nie zaniedbuję, nikt też nie może powiedzieć, bym mu krzywdę wyrządził, a jednak Pan Bóg zsyła na mnie różne plagi. Nie wiem doprawdy, czym zawiniłem?

Wreszcie- jak gdyby nie dość było tego wszystkiego- pewnego dnia padł mu koń. Kiedy rano przyszedł do stajni, by jak co dzień napoić go i nakarmić, zwierzę leżało zimne i martwe. Z rozpaczysciśnął głowę obiema rękami i siedział przez dłuższy czas bez ruchu. W końcu jednak zebrał się w garść, gdyż zrozumiał, że rozpacz ani narzekania nikomu jeszcze nie pomogły. Trzeba było coś zaradzić, i to szybko, gdyż bez konia nie można było nic w polu zrobić.

- Trochę pieniędzy mam! - pomyślał. - Chowałem je na czarną godzinę i oto przyszła pora, że trzeba je wydać. Resztę dokończę, ale już teraz muszę się rozejrzeć za kupnem innego konia. Inaczej doprowadzę gospodarstwo do ruiny. Wyjął z kuferka chudy mieszek, nacisnął czapkę na głowę i udał się do Polanowa. Wstąpił w niejedno miejsce, pieniądze dostał, lecz sprawy nie załatwił. Był to akurat okres pilnych prac w polu, więc o konia było trudno.

Tak zmarnował cały dzień. Kiedy wracał do domu, zrobiło się już zupełnie ciemno. Aby skrócić drogę wybrał wąską ścieżkę prowadzącą przez Świętą Górę. Nie obawiał się zbłądzenia, ponieważ wiele razy tędy przechodził. Teraz mimo ciemności szedł również śmiało naprzód, wspinając się po dość stromym zboczu.

Kiedy znalazł się na szczycie wzgórza, w miejscu, gdzie przed wielu laty stała drewniana kapliczka, nagle ujrzął jakieś światło. Przed nim na wysokości oczu lekko kołysał się ognek - jak gdyby ktoś podniósł latarnię, by oświetlić sobie drogę. Jednak - rzecz dziwna - ów ognek wcale nie oświetlał otoczenia, lecz istniał po prostu sam w sobie.

Gospodarz zatrzymał się i pilnie nasłuchiwał. Wokoło panowała niezmacona cisza, nawet liście zasnęły na gałęziach. Wówczas przypomniał sobie, że ktoś opowiadał o podobnym wydarzeniu na Świętej Górze. Ów człowiek był przekonany, że to duchy w postaci błędnych ogników unoszą się wśród drzew i sprowadzają nieostrożnych na manowce. Zrobiło mu się nie przyjemnie. Czym prędzej minął niewielką polanę i zaczął schodzić w dół. Błyszczący ognek stałe unosił się przed nim.

Raptem światelko zgasło. Gospodarz zatrzymał się i w tej samej chwili usłyszał wyraźny rozkaz, dochodzący jakby spod ziemi.

- Weź to ze sobą! - Pod nogi wędrowca upadł jakiś przedmiot.

Gospodarz przeraził się i stał jak sparaliżowany, bojąc się ruszyć z miejsca. Potem jednak ochłonął z zaskoczenia.

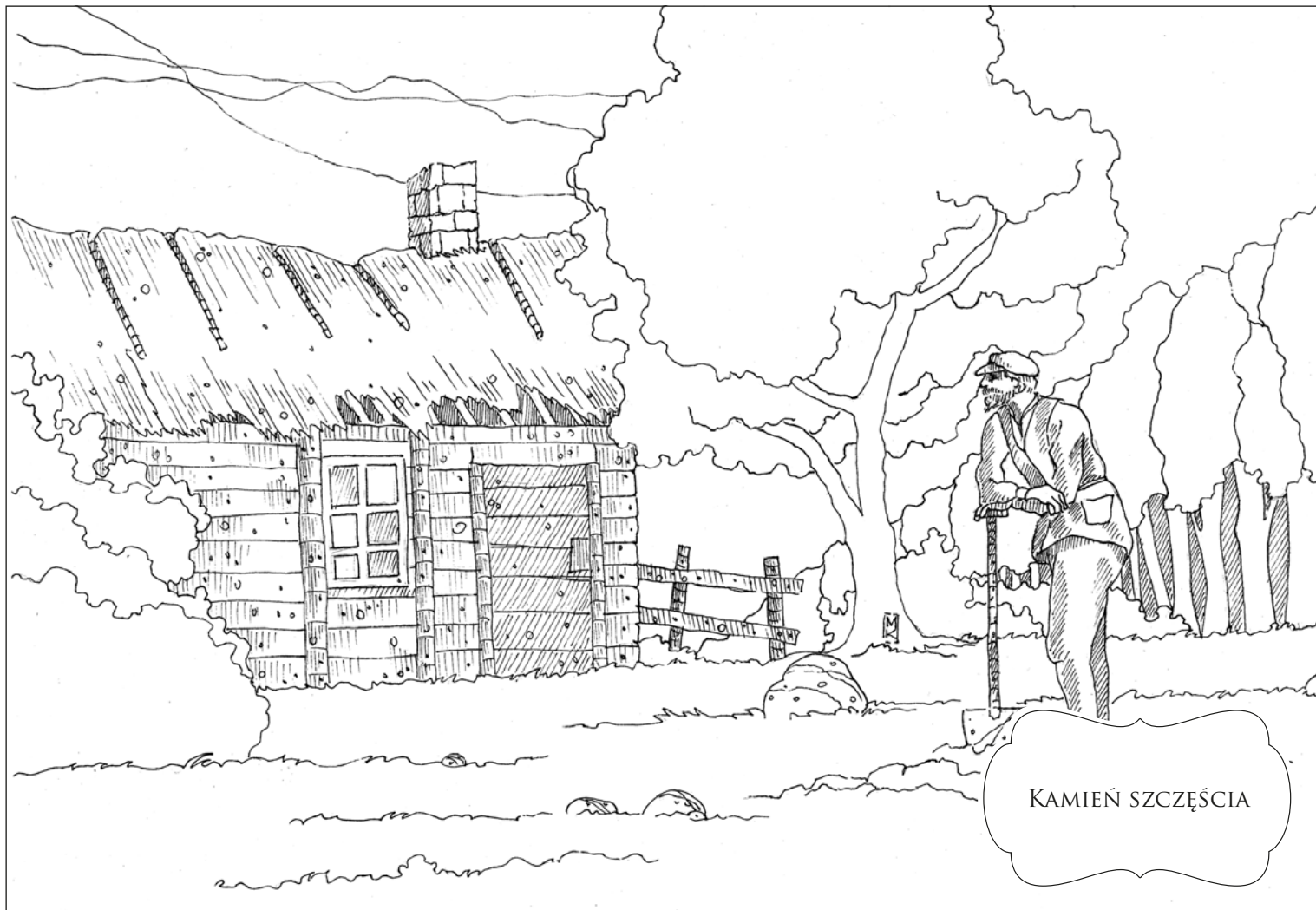
- Przecież nic złego nie zrobiłem, więc co mi się może stać? - uspokoił sam siebie.

Schylił się i zaczął rękami szukać przedmiotu, który mu podrzuciono. Po krótkich poszukiwaniach znalazł niewielki kamień. Przez chwile trzymał go w dłoni, nie wiedząc, co z nim począć, w końcu jednak schował go do kieszeni z zamiarem dokładnego obejrzenia w domu.

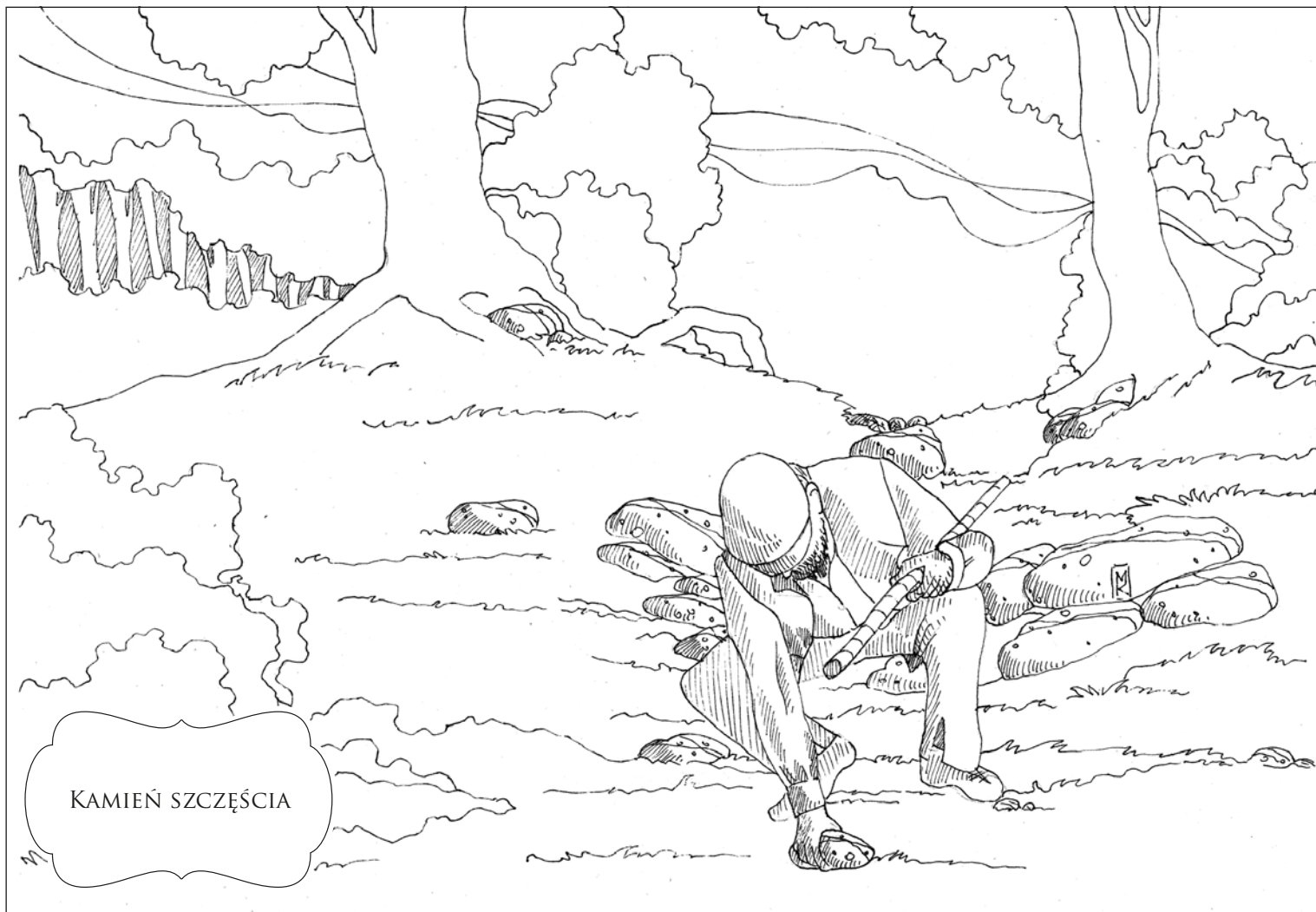
W izbie okazało się, że był to rzeczywiście zwykły mały kamień, jakich pełno znajduje się na polach. Rozczarowany - już chciał go wyrzucić przez okno. Gdy jednak zastanowił się nad okolicznościami, w jakich go znalazł, zmienił poprzedni zamiar.

- To kamień ze Świętej Góry! - pomyślał. - Na pewno posiada jakaś tajemniczą siłę, której na razie jeszcze nie znam. Najlepiej będzie, jeśli go zakopie pod progim stajni. A może mi przyniesie szczęście?

Nic nie mówiąc żonie ani dzieciom - poszedł do stajni i wykonał co zamierzał. Zboża i jarzyny obrodziły jak nigdy, inwentarz pomnażał się, a koń pracował za dwóch. Wszyscy sąsiedzi wieszowali mu dobrych wyników i chwalili gospodarność. Przyjmował ich słowa z uśmiechem, ponieważ tylko on wiedział, w czym leży tajemnica jego powodzenia. Tak dożył późniejsi starości i do końca życia wiodło mu się dobrze.



KAMIEŃ SZCZĘCIA



KAMIEŃ SZCZĘCIA

O ZŁYCH WRÓŻKACH I CUDOWNYM ŹRÓDEŁKU

Przemykały się chyłkiem, pod osłoną nocy, na umówione miejsce. Szły pojedynczo, mijając dom za domem, i dopiero na skraju miasteczka złączyły się w jedną grupkę. Tutaj były pewne, że nikt ich nie będzie podpatrywał. Wąska dróżka, zaledwie widoczna w ciemnościach, wiodła je do samotnej chaty w polu. Każdy w Polanowie wiedział, że tu mieszka stara Odrzycha, która zajmuje się wróżbami i czarami. Rozległo się skrzywienie furtki i wreszcie wszystkie kobiety stanęły na wprost zamkniętych drzwi, ukrytych w podcieniu. Chata wyglądała jak wymarła, żaden promień światła nie przedostawała się przez szczelnie zasłonięte okna.

Jedna z przybyłych kobiet uniosła kostur w górę i trzykrotnie uderzyła nim w drewniane drzwi. Po chwili usłyszały szereg kroków i ciche pokaszliwanie. Szczęknęła zasuwa, kobiety jedna za drugą zniknęły w ciemnej sieni.

Usiadły na ławie, skupiając się tuż przed kominkiem. Chusty zsunęły na ramiona – w czerwonym blasku płonących drewn wylaniały się z cienia pomarszczone wiekiem twarze z opadającymi na czoła pasmami siwych włosów.

Odrzycha schyliła się pod piec. Zebrała z ziemi kilka kawałków drewna i wrzuciła je do ognia. Potem odwróciła się do zebranych kobiet i powiedziała:

– Chciałam, żebyśmy uradziły co dalej robić.

– Już tak dalej być nie może!- zaczęły mówić wszystkie naraz.

– Trzeba z tym skończyć, inaczej przepadniemy!

W izbie powstał gwar, który wkrótce przerodził się w kłótnie.

– Dość tego! – krzyknęła wreszcie Odrzycha. – W ten sposób do niczego nie dojdziemy. Skoro nie możemy poradzić same, trzeba udać się z prośbą o pomoc do tego, kto nami rządzi i od którego wiedzę tajemną czerpiemy!

Gwar umilkł natychmiast.

– Weźcie się wszystkie za ręce, niechaj zamknie się łańcuch! – rozkazała. Sama stanęła pośrodku koła, uniosła w górę obie dłonie i wolno, słowo za słowem, zaczęła mówić zaklęcie:

– Przyjdź, władco podziemnego państwa, przyjdź, Księżę Ciemności i wysłuchaj naszych prośb! Oto imieniem danej mi przez piekło władzy wzywam cię na pomoc i wołam: przyjdź, Belzebubie i stań wśród nas!

W tej chwili czerwony płomień oświecił wnętrze izby i w kącie obok drzwi stanęła ogromna postać sięgająca głową aż do belek powały. Czarna opończa spływała po niej obfitymi fałdami, spod głęboko nasuniętego na głowę kaptura świeciło dwoje niesamowitych oczu.

– Oto jestem! – głos przybyłego zahuczał jak grzmot pioruna. – Któż to mnie wzywa i czego potrzebuje?

Odrzycha wysunęła się nieco do przodu i złożywszy Belzebubowi głęboki ukłon, tak zaczęła mówić:

– Źle się dzieje, o panie nasz i władco! Odkąd ludzie poznali cudowną moc źródła, które wytrysło pod Świętą Górą, nie ma już w Polanowie miejsc dla twych wiernych służebnic.

– Cóż to za źródło, które władzę moją w cień usuwa?– zapytał zdziwiony Belzebub.

– Dziwne to źródło, o panie, i moc takową posiada, której rady dać nie możemy. Kto tylko wodę z tego źródła pije, tego się żadna choroba nie ima. Nie masz więc chorych ludzi w Polanowie i całej okolicy. Od dawna nikt już do nas nie przychodzi i nie szuka porady, nikt nie zamawia ziół czy też innych leków. Śmieją się z naszych zaklęć i omijają nas z daleka.

Belzebub stał nieporuszony i słuchał pilnie.

– Ale to jeszcze nie wszystko- ciągnęła Odrzycha. – Ponieważ ludzie wolni od chorób i innych dolegliwości żyją, więc zmieniły się ich obyczaje. Nie przychodzą także już do nas dziewczęta, by im lubczyku zagotować i miłość chłopca zjednać. Wszyscy żyją w zgodzie i pobożności, gdzie więc twoja władza, o panie nasz i władco? Jeśli tak dalej będzie – utracisz wszystkie dusze w tej okolicy, my zaś pomrzemy z głodu. Więc pomóż nam, wielki Belzebubie, zniszczyć to źródło dobra.

– Sprawa jest ważna- rzekł Belzebub, wysłuchawszy skargi.-Jutro zabiorę się do dzieła, wy zaś czekajcie cierpliwie.

Po tych słowach owinął się opończą i rozpląnął w powietrzu.

Nazajutrz od samego rana przystąpił Belzebub do wykonywania swych szatańskich zamiarów. Przed południem obiegił Żdżary, przyjrzał się wesołym twarzom ludzi i zszedł w dolinę, udając się do Polanowa. Niezauważony przez nikogo przeleciał wicherem główną ulicą miasteczka i włóczył się po polach, szukając odpowiedniej okazji do wykonania swych zamysłów. Okolice Polanowa – jak okiem sięgnąć – zieleniły się świeżą barwą wiosennych zasiewów. Ze szczytu Świętej Góry, gdzie stała niewielka kapliczka, dobiegł dźwięk sygnaturki, wzywający wiernych na modlitwę. Diabeł pocił się i krzywił niemilosiernie – jasny dźwięk wwiercał mu się w uszy, wstrząsał dreszczem od głowy aż do kopyt. Przemógł jednak ogarniający go wstręt i zbliżył się do Świętej Góry. Słyszał wyraźnie szemranie strumyka, widział ludzi, którzy schylali się nad źródelkiem i pili cudowną wodę. Tego widoku Belzebub nie mógł już znieść – w nagłym porwywie wściekłości owinął się chmura dymu i popędził nad polami.

Już chciał przelecieć na Wzgórzami Baranowskimi, by tamtędy udać się do swego podziemnego królestwa, gdy nagle na zboczu Świętej Góry ujrzał małego chłopczyka, który pasł dwie owieczki jedną kozę. Nie namyślając się długo wskoczył w skórę kozy tak gwałtownie, że biedne zwierzę upadało na ziemię i przez dłuższą chwilę leżało nieruchomo.

A potem zaczęło niesamowite widowisko: koza zerwała się z ziemi w dzikich podskokach i tocząc się przez łeb, spadała ze zbocza góry. Za sobą wlokła urwany postronek. Prerażony chłopiec biegł za nią bezradny. Nie wiedział, jak poskromić zwierzę.

Na szczęście przechodzili właśnie drogą dwaj mężczyźni. Widząc zapłakanego chłopca, natychmiast pospieszyli mu z pomocą. Jeden z nich zastąpił kozie drogę i chwycił ją za rogę, drugi natomiast przytrzymała za powróż u szyi. Wtedy koza potrząsnęła łbem i w szalonych susach pobiegła ulicą miasteczka, wlokąc za sobą niefortunną pogromców. Ludzie wybiegli z domów i pokładali się ze śmiechu, widząc, jak małe zwierzę ciągnie za sobą dwóch dorosłych mężczyzn. Wreszcie jednemu z nich udało się wyrwać z opresji, drugiego natomiast koza zawlokła do własnej obory. Tam stanęła przy żłobie i zaczęła beczeć tak głośno, że zbiegło się pół miasteczka.

Nikt jednak nie umiał sobie poradzić ze zwariowaną kozą, która to kładła się na grzbiecie, to stawiała w żłobie wszystkimi czterema nogami, a przy tym tak niesamowicie przewracała oczyma, że ludziom ciarki po grzbiecie chodziły. Wreszcie wszyscy orzekli, że to nic innego, tylko sprawka nieczystych sił, i postanowili sprowadzić na miejsce znachorkę.

– Idźcie po stara Odrzychę – mówili – ona na pewno znajdzie jaką radę.

Kiedy Odrzycha przybyła na miejsce rozumiała od razu, że to sam Belzebub ukrył się w skórze zwierzęcia.

– Wyjdźcie wszyscy z obory – powiedziała. – Musze na jakiś czas zostać przy kozie sama.

Wynieśli się wszyscy bez sprzeciwu i cierpliwie czekali pod wrotami. Tymczasem Odrzycha przy pomocy tajemnych sposobów porozumiała się z belzebubem, a kiedy wyszła z obory, wiedziała już, co ma czynić.

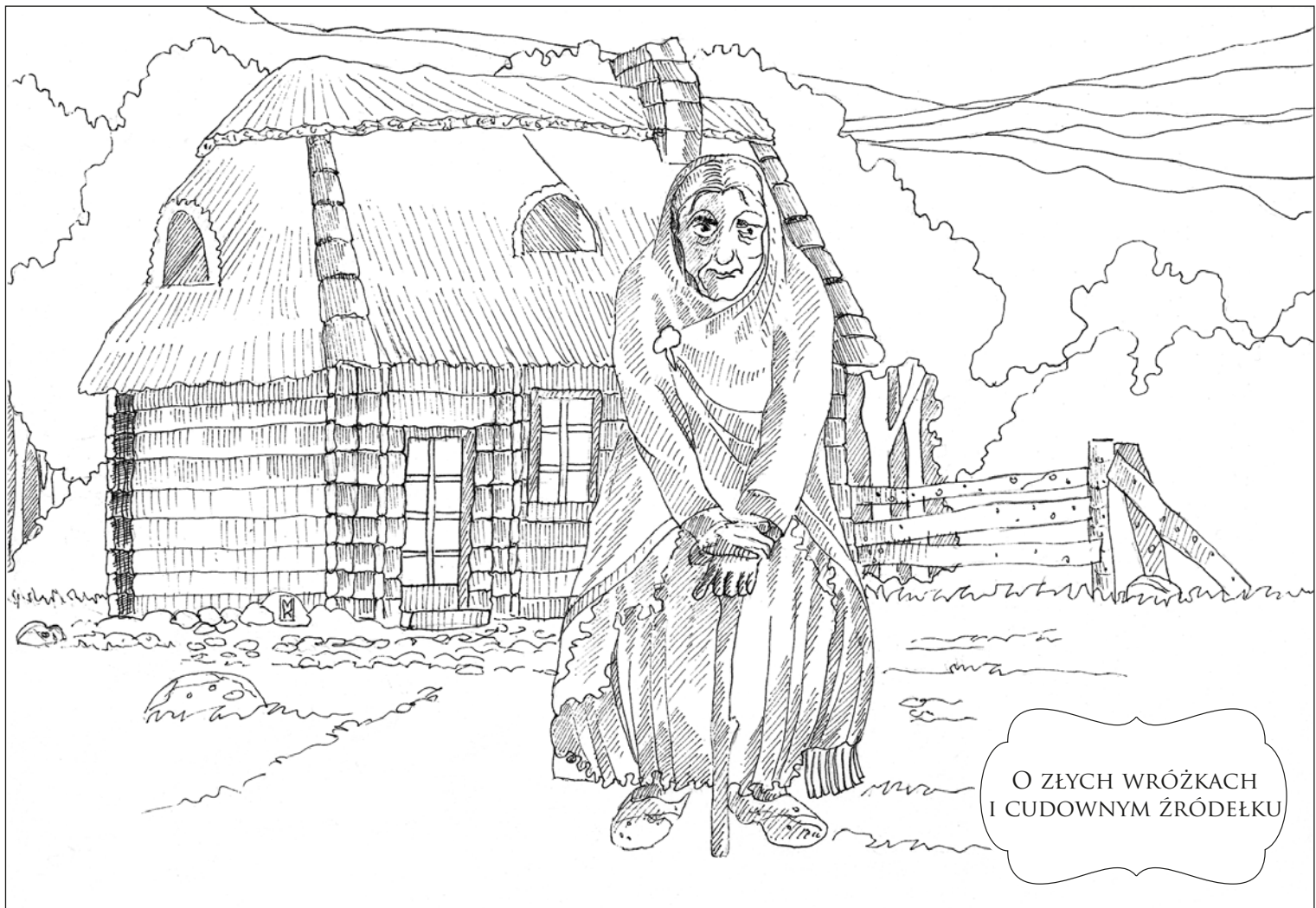
– Widzę tylko jedną radę – rzekła do stojących wkoło ludzi. – Trzeba zaprowadzić kozę do źródelka pod Świętą Górę. Woda, która uzdrowia ludzi, pomoże również zwierzęciu.

Nie czekając na nikogo, sama wzięła kozę na powróż i bez oporu zaprowadziła ją do źródelka. Tłum Ludzi przyszedł za nią ciekawy, co się stanie. Tymczasem zwierzę rozkraczało się nad strumykiem i zaczęło pić wodę tak zachłannie, że prerażeni ludzie pouciekali jeden za drugim.

Koza piła bez przerwy. Tułów jej pęczniał, w strumyku ubywało wody. Płynął teraz cieniutką niteczką, aż wreszcie zostało tylko kilka kropel. I te jednak koza zliziała swym szorstkim językiem.

Wtedy rozległ się potężny huk. Ci, którzy pozostali do końca, z prerażeniem upadli na ziemię. Nad pustym korytem strumyka, gdzie jeszcze przed chwilą stała koza, uniosła się chmura cuchnącego siarka dymu i rozległ się szyderczy śmiech. Gdy potem wiatr rozwiął chmurę, ludzie znaleźli rozciągniętą na ziemi skórę kozy i jej zwęglone zwłoki. Obok był zupełnie wyraźny odcisk kopyta: z tego właśnie miejsca Zły uleciał w powietrze.

Polanów i okolice znowu nawiedziły choroby, a złe wiedźmy radośnie uprawiały swój diabelski proceder.



O ZŁYCH WRÓŻKACH
I CUDOWNYM ŹRÓDŁEKU



O ZŁYCH WRÓŻKACH
I CUDOWNYM ŹRÓDŁKU

POWIAT KOSZALIŃSKI

Wioska Hobbitów w Sierakowie Sławieńskim

Sierakowo Sławieńskie 15, 76-004 Sianów

tel. 725 767 114, 606 122 181

www.wioskahobbitow.pl

Wymagana rezerwacja telefoniczna dla grup zorganizowanych i osób indywidualnych. Gra terenowa „Hobbit, czyli tam i z powrotem”, rowerowa gra terenowa „Wyprawa przez Mroczną Puszcę”, warsztaty cysterskie, wiele gier i zabaw, ognisko.



Park Linowy TUKAN

ul. Chmielna, Mielno, tel. 605 767 022, 501 679 550

www.parkmielno.pl

Czynny w sezonie letnim, codziennie od 11:00-19:00

W parku znajduje się 70 atrakcji, w tym: trasa trudna, średnia, dziecięca, trasa bez asekuracji, 28 przeszkód dla dzieci. Przy grupach zorganizowanych wymagany wcześniejszy kontakt telefoniczny i rezerwacja terminu. Organizacja imprez urodzinowych.

Rejsy wycieczkowe statkiem Miła

Rejsy odbywają się po Jeziorze Jamno, codziennie od 11:00 do 18:00 o każdej pełnej godzinie. Rejs trwa ok. 60 minut. „Miła” cumuje przy pomoście przy ul. Chrobrego 32 w Mielnie. Więcej informacji: tel. 692 553 520.



Muzeum Aut Zabytkowych w Hotelu Verde

ul. Koszalińska 1, 76-031 Mścice,

tel. 94 317 08 01, 607 900 260

www.cars.verde.pl

Godziny otwarcia: pon-pt 8:00-23:00, sob 11:00-23:00, nd i święta 11:00-22:00.

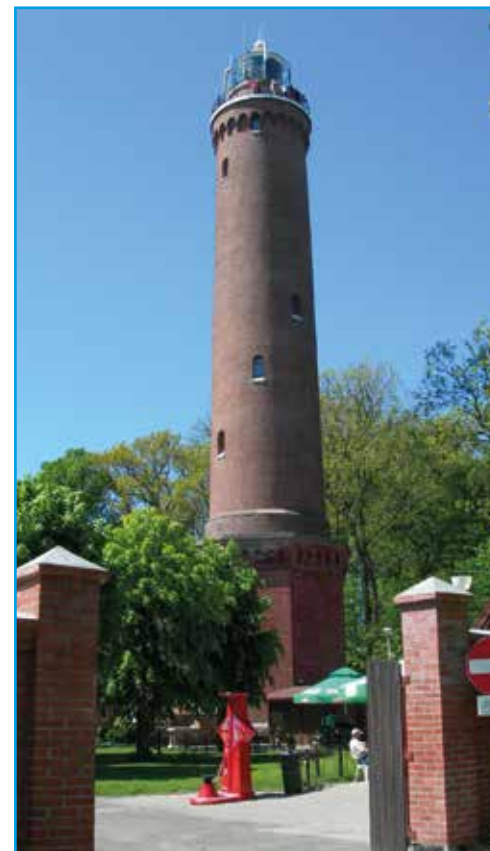
Ekspozycja z lat 1914-1960. Specjalizacja: Mercedes i Jaguar.

FAMILY PARK – WESOŁE MIASTECZKO w Mielnie

Mielno, ul. B. Chrobrego 24/26

www.wesolemiasteczkomielno.pl

Czynne w sezonie, codziennie od godz. 10:00 do ostatniego klienta.



Latarnia Morska w Gąskach

Gąski 41, 76-034 Sarbinowo, tel. 604 803 266,

Godziny otwarcia: maj-czerwiec 10:00-17:00; lipiec-sierpień 10:00-13:30 i 15:00 – do zachodu słońca; wrzesień 10:00-17:00, październik 10:00 – 16:00

Latarnia jest drugą co do wielkości w Polsce, mierzy 50,2 m wysokości. Na szczyt prowadzą kręte schody.

Centrum Edukacji Ekologicznej

Nadleśnictwa Karnieszewice /oferta dla grup/

Trawica 8A, 76-004 Sianów, tel. 94 318 52 27

Centrum otwarte jest od poniedziałku do piątku w godz. 7.30-15.00.

W trakcie zajęć dzieci samodzielnie poznają przyrodę, korzystając z mikroskopów, prezentacji multimedialnych oraz filmów dotyczących gospodarki leśnej, polskiej fauny i flory, ekologii.

Warsztaty są bezpłatne, odbywają się nie tylko w sali, ale także w terenie, tematy ustalane są indywidualnie.

Ośrodek Edukacji Ekologicznej PZŁ w Manowie

/oferta dla grup/

Manowo 12, tel. 880 889 108

W ośrodku przeprowadzane są warsztaty z zakresu ekologii, łowiectwa, ochrony przyrody, z zakresu ochrony środowiska, energii odnawialnej oraz współczesnych metod zagospodarowania odpadów. Oferta skierowana dla grup zorganizowanych: przedszkoli, szkół podstawowych oraz szkół gimnazjalnych.

Transgraniczne Centrum Edukacji Ekologicznej w Sarbinowie

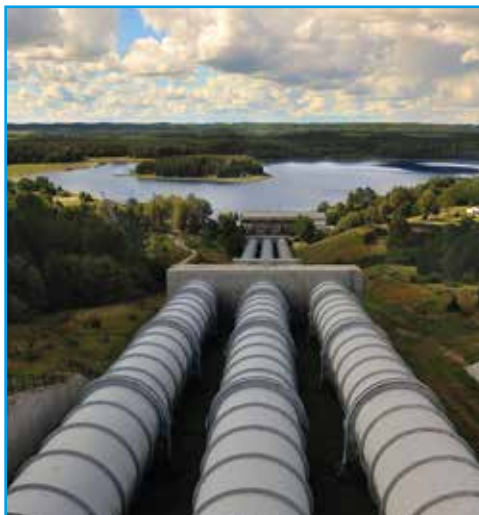
Leśna 2, 76-034 Sarbinowo tel. 94 711 01 55

www.tcee.pl

W części edukacyjno-szkoleniowej m.in.: zestawy edukacyjne fotowoltaiki i kowlektorów słonecznych, sala z energorowerami, pokój gier i zabaw dla dzieci wyposażony w ekologiczne zabawki i gry, z interaktywną podłogą. Warsztaty edukacyjne i plastyczne. Wakacyjne zajęcia dla dzieci pn. „Wakacje z nutką ekologii w tle”.

Punkt Widokowy – Elektrownia szczytowo - pompowa Żydowo

Widok rozciąga się na elektrownię szczytowo-pompową, wykorzystującą 80 metrową różnicę poziomów między jeziorem Kamiennym a Kwiecko. Z krawędzi wzgórza można podziwiać obszar doliny Radwi.



Ogrody Tematyczne Hortulus

76-038 Dobrzyca, tel. 94 318 13 18, 602 610 041.

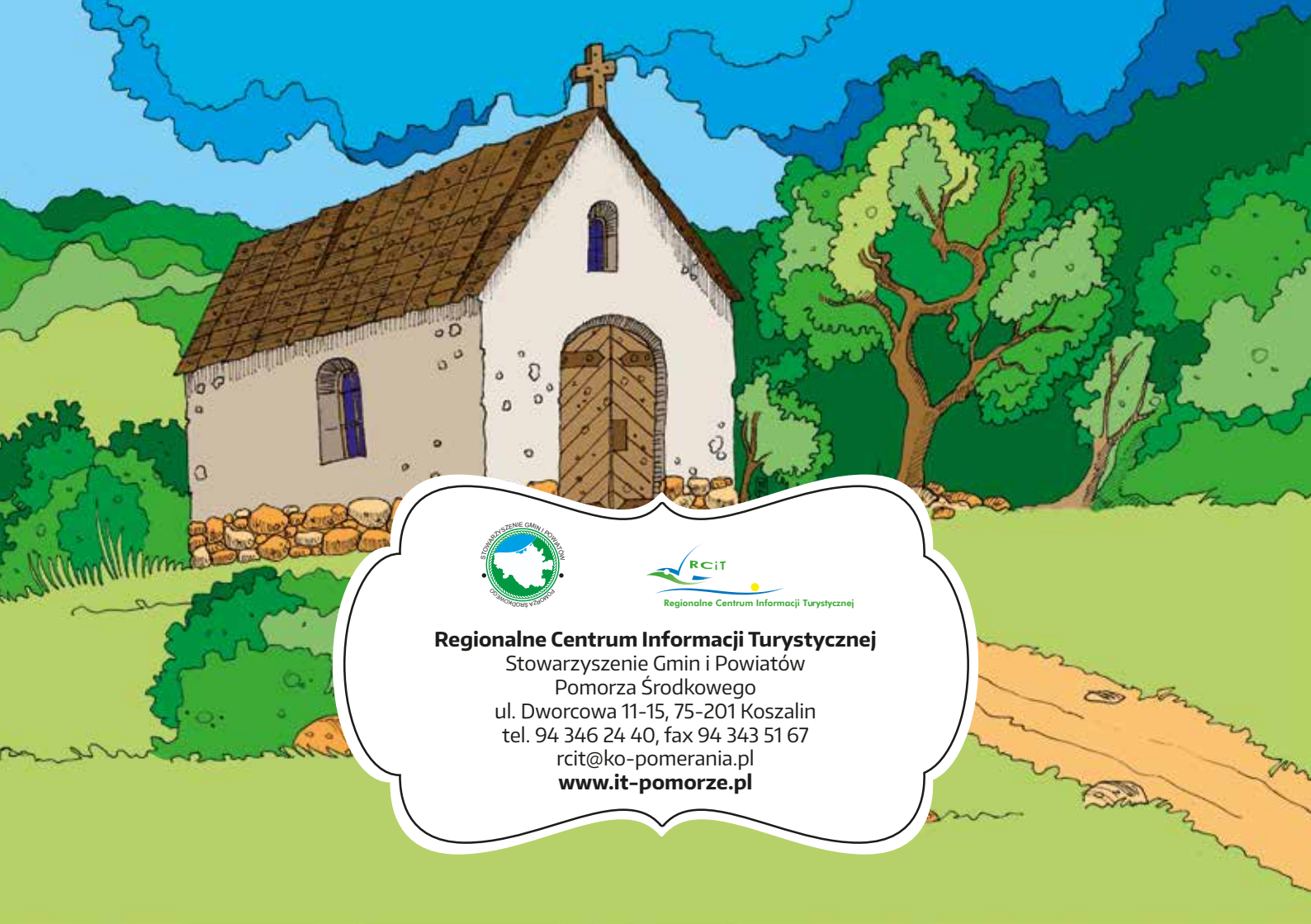
Czynne: kwiecień - 20 września pon-sob 9:00-19:00, nd i święta 10:00-18:00; od 21 września do 24 października pon-sob 9:00-18:00 ndz i święta 10:00-18:00; od października, listopad, grudzień pon-sob 9:00-16:00, nd i święta nieczynne.

www.hortulus.com.pl

Ogrody podzielone są tematycznie: m.in. japoński, francuski, śródziemnomorski, ogród kamienny, skalny i wodny i wiele innych (łącznie 28 różnych ogrodów tematycznych). Dla dzieci przygotowany jest plac zabaw oraz zagroda Baby Jagi.

Ogrody Hortulus Spectabilis. Teren o pow. 6 ha, którego centralnym punktem jest największy na świecie labirynt grabowy o powierzchni ponad 1 ha, ścianach o wysokości 2 m. i łącznej dł. Korytarzy ponad 3,2 km. W sercu labiryntu znajduje się wysoka na 20 m wieża widokowa o konstrukcji na wzór podwójnej nici DNA.





Regionalne Centrum Informacji Turystycznej

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów
Pomorza Środkowego
ul. Dworcowa 11-15, 75-201 Koszalin
tel. 94 346 24 40, fax 94 343 51 67
rcit@ko-pomerania.pl
www.it-pomorze.pl